



STANISŁAW WALTOŚ

OWOCE ZATRUTEGO DRZEWA

universitas

OWOCE
ZATRUTEGO DRZEWA

STANISŁAW WALTOŚ

OWOCE
ZATRUTEGO DRZEWA

KRAKÓW

© Copyright by Stanisław Waltoś and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2010,
wydanie II uzupełnione

ISBN 97883-242-1451-8
TAIWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Piotr Paliwoda

Projekt okładki
Piotr Paliwoda

www.universitas.com.pl

Od Autora

Pomysł jest zawsze dzieckiem przypadku. Koncepcje, idee rodzą się dzięki konkretnym sytuacjom olśniewającym umysł ludzki. Historia pełna jest przykładów ilustrujących tezę, że człowiek myśli przede wszystkim na zasadzie przechodzenia od konketu do abstrakcji, a od niej z powrotem do konketu. Myśli w duchu swej epoki, choć zdarza się mu czasem wizjonerzko ją opuścić, ocenia wydarzenia przez pryzmat swego światopoglądu, ale i ten sam światopogląd zmienia się lub utrwała w wyniku obrotów spraw między ludźmi.

Prawidłowość ta szczególnie silnie zaznacza się w dziejach idei prawnych, węzłowych koncepcji odpowiedzialności człowieka i sposobu pociągania go do tej odpowiedzialności.

Każdy system prawa tworzył się pod wpływem konkretnych spraw sądowych lub takich, które powinny były się stać sprawami sądowymi, pod wpływem spraw administracyjnych, konfliktów namacalnych historycznie między rządzącymi i rządzonymi albo konkurentami w wyścigu o przeróżne dobra. Nie zawsze natomiast uświadamiają sobie projektodawcy, że takie czy inne rozwiązanie znaczy reakcję na fakt mający swe miejsce w wielkiej lub tylko małej historii. Fakty więc są jak olśnienia. niesprawiedliwość lub sama niedoskonałość rozstrzygnięcia, czy też tylko perturbacje w rozwiązywaniu problemu, rysują nieraz ostrymi konturami kształt pożądanych norm prawnych.

Wpływ konkretnych spraw sądowych na rozwój prawa to właśnie temat tej książki. Przybiera on różne formy. Ograniczając się do najbardziej ogólnego zarysu, można by powiedzieć, że oddziaływanie takie może być bądź bezpośrednie, bądź tylko pośrednie.

Bezpośrednie oddziaływanie to wpływ precedensów na rozwój prawa. Znakomita część prawa anglosaskiego jest tego klasycznym przykładem. Precedensy to decyzje sądowe rozstrzygające jakąś kwestię prawną po raz pierwszy lub rozwiązującą ją w sposób nowatorski, decyzje przyjmowane za podstawy prawne rozstrzygnięć we wszystkich następnych procesach, w których wyłoni się ta sama kwestia.

Każdy pogląd prawny w decyzji precedensowej jest związany zatem z konkretną sprawą sądową, każda z tych spraw była jakby soczewką, w której sędzia widział sytuację prawną i na której tle tworzył prawo. Jeśli później zdarzy się sądowi rozpoznać sprawę, która będzie świadczyć, że precedens był zły lub jest już niedobry, wyda nową decyzję, tworząc nowy precedens. Jest to oczywiście przywilej sądów zajmujących w hierarchii szczeble najwyższe.

Nie tylko zresztą prawo anglosaskie jest prawem precedensów. Także i prawo kontynentu europejskiego oraz państw w innych częściach świata, oparte na podobnych zasadach konstrukcyjnych, ulega w pewnym stopniu przekształceniom pod bezpośrednim wpływem konkretnych spraw sądowych. Trudno dziś negować fakt istnienia zjawiska twórczej interpretacji prawa. Rola sądów najwyższych jest tego najlepszym dowodem. Kiedy w Polsce Sąd Najwyższy w 1959 roku orzekł, że świadek, który pozostaje z oskarżonym w stosunku notoryjnego konkubinatu – innymi słowy, gdy żyje z nim trwale „na wiarę” – ma takie samo prawo do odmowy zeznań co ślubny, legalny małżonek, to nie było wątpliwości, że Sąd Najwyższy tym orzeczeniem wykroczył poza szranki prawa. Ówczesne przepisy prawo odmowy zeznań przyznawały ściśle określonym osobom, wśród których nie było osoby pozostającej w konkubinacie. Powstała więc nowa norma, która powszechnie została zaakceptowana, mimo że oficjalnie nikt jej nie nazwał normą prawną. Przykłady takie można by mnożyć. Zjawisko to spotyka się z różnymi ocenami. Nie bez racji z jednej strony podnosi się, że w każdym razie w naszym ustroju sądy powołane są do stosowania, a nie do stanowienia prawa. Można więc tylko mówić o bardziej lub

mniej twórczej wykładni prawa, która jednak zawsze musi respektować obowiązujące przepisy. Z drugiej strony jednak życie jest znacznie silniejsze od nakazu trzymania się tylko ścisłej litery prawa. Sądy muszą znajdować rozwiązania zgodne z podstawowymi zasadami prawa, wydawać orzeczenia sprawiedliwe. Czasem prawo może nie przewidywać rozwiązania dla całkiem nowej, nieznanej do tej pory sytuacji. Sądowi zaś od rozwikłania konfliktu nie wolno się uchylić. Problem przede wszystkim w tym, by twórcza interpretacja prawa nie była zarazem łamaniem tego samego prawa. Prawo tworzą też konkretne sprawy w sposób pośredni. Każdy, kto choć raz pisał prawo, choćby tylko to „okólnikowe”, dobrze wie, do jakiego stopnia kierowały nim wspomnienia o konkretnych sytuacjach. Opisany w tej książce dramat rodziny Calasów, a raczej triumf Voltaire’a, jest klasyczną ilustracją poruszenia umysłów współczesnych bezrozumnością systemu prawnego *l’ancien régime*’u. Trzeba było śmierci starego człowieka na placu St. Georges w Tuluzie, aby przypuszczono wreszcie atak na okopy wstecznictwa w prawie karnym Francji przedrewolucyjnej.

Podobno Fryderyk Wielki zdecydował się na skasowanie tortur, dlatego że kanclerz Cocceji poinformował go, iż o mało co nie uśmiercono na szafocie pewnego kleryka w Berlinie, który przyznał się na torturach do zamordowania swej gospodyni. Uratowało go tylko to, że do kanclerza zwrócili się koledzy oskarżonego, zaręczając, iż znają go jako człowieka przyzwoitego i że nie wierzą jego przyznaniu się do winy. Kanclerz zażądał akt, w których stwierdził, że w protokole oględzin zwłok zamordowanej napisano, iż uduszono ją przy pomocy „kunsztownego węża”. Autorem tego protokołu był... kat, co nie pozostało bez znaczenia dla dalszego toku wypadków. Do niego też zwrócono się z zapytaniem – na polecenie kanclerza – co to za rodzaj węża. Kat poinformował, że węzły takie wiążą tylko jego koledzy po fachu, tylko oni znają ten sposób wiązania. Używa się węża takiego w celu przyspieszenia śmierci. Rozpoczęto więc poszukiwania w Berlinie, chcąc stwierdzić, czy w nocy, kiedy zginęła gospodyni kleryka, nie było jakiegoś kata w Berlinie. Okazało

się, że tak. Było ich nawet dwóch. Obaj byli braćmi zamordowanej, z zawodu pomocnikami kata. Ujęto ich, obaj przyznali się, chyba tym razem do rzeczywistej winy.

W dziejach polskiej legislacji można znaleźć sporo przykładów takiego oddziaływania konkretnych spraw. Niejeden z przepisów miewa nieoficjalną nazwę od bohatera sprawy sądowej, np. *lex Parylewicz*, art. 38 Małego kodeksu karnego, art. 244 kodeksu karnego z 1969 roku i art. 230 oraz art. 230a kodeksu karnego z 1997 roku, od nazwiska żony byłego prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie przed wojną, podejrzanej o pośredniczenie – za odpowiednią opłatą – w załatwianiu różnych spraw u znajomych jej osób, sprawujących różne urzędy. Płatna protekcja stała się przestępstwem dopiero pod wpływem tej sprawy.

Kryterium doboru spraw do tej książki stanowiła waga idei, jej oddziaływanie również poza granice kraju, w którym była rozstrzygana. Dwie z nich ilustrują oddziaływanie pośrednie, pozostałe trzy wpływ bezpośredni. Jedną z nich należy opatrzyć dużymi znakami zapytania; choć nie ma wątpliwości, że sejm roku 1776 był poruszony niedorzecznościami i okrucieństwami popełnionymi w tych konkretnych przypadkach, nie jest jednak pewne, że ta właśnie sprawa wywołała znane reperkusje.

Z pewnością to, czy ta a nie inna sprawa powinna być opisana w tej książce, może stanowić przedmiot dyskusji. Razić może na przykład pominięcie słynnej sprawy Dreyfusa, nieszczęsnego kapitana francuskiego sztabu generalnego skazanego niesłusznie za rzekome szpiegostwo na rzecz Niemiec, zwłaszcza że pod wpływem tejże sprawy do ustawodawstwa francuskiego wprowadzono możliwość wznowienia postępowania karnego z powodu wyjścia na jaw nowych faktów i dowodów. Wznowienie takie znano już jednak gdzie indziej i mimo że afera Dreyfusa wywołała wstrząs w życiu politycznym ówczesnej Francji, wywarła pewien wpływ na rozwój ustawodawstwa francuskiego, mocno pobudziła rozwój ruchu syjonistycznego, nie wydaje się, aby doprowadziła do jakiegoś przełomu w sferze fundamentalnych idei prawnych. A poza tym została znako-

micie opisana w książce Mieczysława Szerera, *Głośne procesy*. Niełatwo byłoby konkurować w umiejętności opisu.

I ostatnie wyjaśnienie. Nie jest to jeszcze jeden pitaval, zbiór spraw kryminalnych. Tylko część książki ma charakter pitavalowy. Ideą jej jest wykazanie, że nie całkiem słuszne jest porzekadło, iż historia uczy, że historia jeszcze nikogo niczego nie nauczyła.

* * *

Pierwsze i ostatnie wydanie tej książki ukazało się w 1978 roku nakładem Wydawnictwa Literackiego. Od tego czasu wiele zmieniło się w europejskim wymiarze sprawiedliwości w sprawach karnych. Europejska Konwencja Praw Człowieka z jej systemem kontroli strasburskiej obowiązuje prawie w całej Europie, wyznaczając standardy stanowienia i stosowania prawa, a znakomita większość państw w świecie ratyfikowała konwencję w sprawie zakazu stosowania tortur i innego okrutnego, niehumanitarnego lub poniżającego traktowania albo karania, uchwaloną przez Zgromadzenie ogólne ONZ w dniu 10 grudnia 1984. Jesień Ludów roku 1989 nadała inne oblicze Europie, w której nie ma miejsca na jakiegokolwiek oficjalne tolerowanie pogwałcania podstawowych praw człowieka.

Nowe wydanie, bardzo pieczołowicie przygotowane przez znakomite krakowskie wydawnictwo Universitas, ukazuje się zatem w innej sytuacji politycznej i w innej epoce historycznej. Wydaje mi się jednak, że nadal warto przypomnieć sobie, jak doszło do powstania niektórych idei, bez których obowiązywania nasze życie codzienne i publiczne byłoby bardzo trudne.

SZKOŁA CHARAKTERÓW

Niebezpiecznie było w drugiej połowie XVII wieku w Anglii, w okresie restauracji Stuartów, nie należeć do Kościoła anglikańskiego, wyróżniać się inną wiarą, odrębnymi praktykami religijnymi. Karol II, w głębi duszy katolik, marzył o przywróceniu katolicyzmu. Parlament zaś chciał Anglii protestanckiej i konformistycznej, wtłoczonej w rygory anglikanizmu. W konformizmie religijnym wobec zasad Kościoła anglikańskiego widział środek ochrony przed obcymi wpływami, przed katolicyzmem. Uchwalał więc wbrew Karolowi II prawa wymierzone przeciwko różnowiercom, głównie przeciwko katolikom, ale po drodze i przeciwko pozostałym odszczepieńcom, a wśród nich i przeciwko kwakrom.

Nadal obowiązywały prawa z czasów Henryka VIII, słynne Six Articles z 1539 roku wymierzone przeciwko heretykom, The Act of Uniformity, ustawa o jedności, wydana za rządów Elżbiety I, powtórzona i zmieniona w czasie panowania Edwarda VI, karząca grzywną w wysokości jednego szylinga za nieuczęszczanie do kościoła. Po wstąpieniu na tron Karola II parlament uchwalił w 1664 roku tzw. The Conventicle Act, ustawę o zgromadzeniach, powtórzoną i częściowo zmienioną w 1670 roku, mającą na celu zwalczanie wszelkiej maści protestanckich niekonformistów, a także i katolików. Ustawa ta zakazywała zgromadzeń w domach, zgromadzeń składających się z więcej niż pięciu osób poza domownikami. Do tego kompletu przepisów parlament dorzucił w 1665 roku jeszcze tak zwany The Five-Mile Act, ustawę o pięciu milach, która przewidywała, że żaden duchowny niekonformistycznego wyznania nie mógł przebywać w obrębie pięciu mil od środka jakiegokolwiek miasta i mia-

steczka wysyłającego posłów do parlamentu. Spełnianie zaś funkcji duchownego w ogóle było zabronione.

Kary były surowe. Grzywna 5 szylingów groziła za udział w pierwszym nielegalnym zebraniu, 10 szylingów za powtórne przestępstwo, duchownych karano grzywnami w wysokości od 20 do 40 funtów, właścicieli domów 20 funtami grzywny.

The Conventicle Act oraz The Five-Mile Act zostały uchylone dopiero w 1812 roku, a Act of Uniformity z czasów Elżbiety I zachował moc aż do roku 1846.

Siedemnastowieczna Anglia nie była więc krajem tolerancji religijnej, nie odbiegała od pozostałych krajów Europy. Różnice tylko występowały w określaniu kierunku braku tolerancji, w tym, kto decydował o tępieniu różnowierców, tu parlament, tam w zasadzie panujący.

Jednym z ugrupowań religijnych w praktyce wyjmowanych spod prawa był ruch kwakrów. Kwakrzy odrzucali całkowicie jakąkolwiek strukturę hierarchiczną w swym wyznaniu, nie posiadali duchownych w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, zamiast nabożeństw odbywali tylko spotkania, o bardzo luźnym porządku, wyznawali pacyfizm, negowali chrzest i śluby zawierane w kościołach, sprzeciwiali się składaniu jakichkolwiek przysięg religijnych, choć zarazem głosili konieczność lojalności wobec władzy. To ostatnie – bynajmniej nie chroniło ich przed prześladowaniami. Wystarczyło, że byli inni. Władze nie przejmowały się tym, iż The Five-Mile Act, mówiąc o duchownych, nie mógł dotyczyć kwakrów, bowiem ci nie posiadali takich. Zresztą zawsze na wszelki wypadek pod ręką pozostawały stare prawa o buncie, dostatecznie elastyczne, aby dać sobie radę z krnąbrnymi kwakrami.

Miejszem kreowania nowych męczenników wśród kwakrów w Londynie był dom ich zebrań w City, przy zbiegu Gracechurch Street i Lombard Street. Dom ten dziś już nie istnieje. Na jego miejscu stoi kilkupiętrowa, obłożona zszarzałym piaskowcem siedziba banku, do niedawna Credit Lyonnais. Od strony Gracechurch Street przykleił się do niej trzypiętrowy budynek, mieszczący Barclays Bank, który zdążył ponadto zająć dwa

przeciwległe budynki przy Lombard Street. Po godzinie piątej po południu dziś tu już pustka, od czasu do czasu przerywana przejeżdżającym samochodem. Współczesna zabudowa i sposób jej użytkowania nie pozwalają się domyślić, że w tym miejscu doszło do zdarzenia dającego początek jednemu z najbardziej znamienitych procesów w dziejach Anglii, który doprowadził do ustalenia zasady, z biegiem czasu akceptowanej w całym cywilizowanym świecie.

W roku 1670, po wprowadzeniu w życie poprawionego The Conventicle Act, każde zebranie kwakrów w domu przy Gracechurch Street było znakomitą okazją dla władz do wypróbowywania skuteczności nowej ustawy.

Pierwszym, który odczuł działanie The Conventicle Act, był sam przywódca kwakrów, George Fox. Było to w maju tegoż roku 1670. Gwardia miejska niespodziewanie otoczyła dom i nie wpuszczała nikogo do środka. Kwakrzy zebrali się więc z drugiej strony budynku, od strony Lombard Street. Udało się im wejść, rozpocząć zebranie, a niejakiemu Williamowi Warwickowi nawet wygłosić kazanie. Po nim Fox chciał zabrać głos. W tym momencie na sali pojawili się miejski konstabl i oficer z muszkietierami. Zbyt późno zorientowali się, strzegąc wejścia od strony Gracechurch Street, że dom ma wejście także od strony Lombard Street. Zabrali Foxa, Warwicka i jeszcze jednego kwakra, Johna Burngeata, do Sir Samuela Starlinga, lorda majora Londynu. Zapowiadało się niedobrze, ale po krótkiej rozmowie, ku zdumieniu chyba i samych zatrzymanych, lord major wypuścił ich na wolność, rezygnując z nałożenia kary.

Wkrótce to samo spotkało innego kwakra, George'a Whiteheada, któremu też udało się uzyskać zwolnienie z aresztu zapewnieniem, że nie wygłaszał kazania, lecz tylko modlił się, wobec czego The Conventicle Act nie mógł mieć do niego zastosowania. Na razie więc władze nie były zdecydowane, jakby „opukiwały” możliwość rozciągnięcia ustawy i na kwakrów.

Eskalacja rozpoczęła się trzy tygodnie później. George Whitehead chciał ponownie wygłosić kazanie w domu przy Gracechurch Street. Zanim zdążył powiedzieć kilka słów, został za-

aresztowany i znowu znalazł się przed lordem majorem, który tym razem ukarał go grzywną 20 funtów.

Przyszła teraz kolej na następnych kwakrów – Williama Penna i Williama Meada. Los sprzął obu ludzi zupełnie różnych, nieznanych sobie do dnia 14 sierpnia 1670.

Penn był prawie nowicjuszem wśród kwakrów, Mead miał już za sobą wcale długi staż, ale sławę zyskał dzięki gorącej wytrwałości właśnie Penna, jego sile argumentacji, wybitnej indywidualności i niewątpliwej umiejętności posługiwania się piórem, posługiwania się nie tylko po to, aby wielbić Boga. Penn zaś znalazł niewątpliwie oparcie w zaciekłym uporze Meada.

Wkrótce okaże się, że głównymi bohaterami dalszego ciągu wydarzeń będą niespodziewanie zupełnie inni ludzie. Niestety ocalały przed zapomnieniem tylko ich nazwiska i nic więcej. Dużo można natomiast powiedzieć o Pennie i Meadzie. Sposób ich zachowania był zresztą niebagatelnej wagi czynnikiem, określającym postępowanie głównych bohaterów, o których będzie mowa. Opłaca się zatem tym dwu postaciom poświęcić garść słów. Życiorysy ludzi tłumaczą bowiem ich postęпки.

William Penn był synem Williama Penna, admirała za czasów Cromwella i restauracji, pozostającego w bliskich stosunkach z dworem Karola II, człowieka bardzo zamożnego, który zbił fortunę głównie na łupach wojennych. William Penn junior w chwili procesu miał 26 lat, posiadał za sobą nieukończone studia w Oxfordzie. Wyrzucono go z Christ Church College w Oxfordzie za odstępstwo od narzucanego wszystkim anglikanizmu. Już w tym czasie sympatyzował z kwakrami, a z ich poglądami zapoznał się jeszcze przed rozpoczęciem studiów. Doszło do tego być może w Irlandii, gdy przebywał w Macroom w hrabstwie Cork, w majątku ojca, podarowanym mu kiedyś przez Cromwella. Po niefortunnym zakończeniu studiów młody Penn krótko bawi w Londynie, potem wyrusza do Francji. Tam w Saumur styka się z protestanckim teologiem Mosesem Amyraut, próbując studiów z kolei w tamtejszej L'Academie Protestante. Poglądy Amyrauta wywrą silny wpływ na jego światopogląd. W 1664 roku Penn wyrusza do Włoch, skąd oj-

ciec odwołuje go do Anglii. Zaczyna po raz trzeci studia, tym razem prawnicze w słynnym Lincoln's Inn, jednym z czterech związków adwokatów londyńskich. Mimo krótkiego pobytu w Lincoln's Inn, Penn zdołał osiąść pewną znajomość prawa, którą niebawem będzie miał okazję błysnąć w dramatycznych okolicznościach. Będzie ona mu potrzebna nieraz, gdyż jak mało komu spośród arystokracji w owych czasach zdarzy się mu częste przebywanie w więzieniu.

W 1665 roku wielka zaraza wygania go z Londynu. Przyjeżdża do Irlandii i zostaje tam do roku 1667. Odbywa wówczas krótką służbę wojskową, z której czasów pochodzi podobno jedyny wierny jego portret w zbroi. Chyba niewiele inaczej twarz jego wyglądała trzy lata później.

W Irlandii jest już zagorzałym kwakrem. Spotykają go więc przykrości wspólne wszystkim kwakrom. Po raz pierwszy wędruje do aresztu za słuchanie kazania przywódcy tamtejszych kwaków Tomasza Loe. Rozpoczyna swą bogatą działalność pisarską i publicystyczną. W 1668 roku ukazuje się jego *The Sandy Foundation Shaken*¹. Za książkę tę, wyłuszczającą zasady wiary kwaków, trafia aż do Tower, słynnego więzienia w Londynie. Był przecież bluźniercą, nie uznawał Trójcy Świętej. Opuszcza Tower w sierpniu 1669 roku. Czasu tam jednak nie marnował. Napisał w Tower ponoć najlepszą swoją książkę *No Cross, No Crown*². Po wypuszczeniu z Tower wraca do Irlandii, a w sierpniu 1670 roku zjawia się ponownie w Londynie. Młody zelota, gotów do wszelkich poświęceń dla dobra kwaków.

Przeskoczmy teraz do drugiej postaci, do Williama Meada. W porównaniu z Pennem mało o nim wiadomo. Prawie pewne jest, iż w sierpniu 1670 roku miał 32 lata. W dokumentach nazywano go kapitanem. Podobno dlatego, że przed przystaniem do kwaków był kiedyś kapitanem oddziału, w którym ćwiczyło rekrutów. W 1670 roku był właścicielem sklepu z płótnem

¹ *Rysują się podwaliny z piasku.*

² *Bez krzyża, bez korony.*

przy Fenchurch Street, miał więc już pewien majątek, był członkiem Company of Merchant Taylors (spółki krawców).

Nadszedł dzień 14 sierpnia 1670. Kwakrzy chcieli odbyć swoje zebranie religijne w domu przy Gracechurch Street. Niestety, władze zdążyły zaryglować drzwi. Kwaków przybywało. Wkrótce zgromadziły się dwie grupy zachowujące minimalny zresztą dystans. Kwakrzy na rogu ulic Gracechurch i Lombard, i tuż obok przyglądający się im ciekawscy. Któryś z kwaków zaproponował, aby zebranie odbyło się tu na ulicy. Nie odnosiłby się wówczas do nich The Conventicle Act. Penn wystąpił w roli kaznodziei. Jednym zaś ze słuchaczy był William Mead. Straż miejska zjawiała się natychmiast. Rozpędziła kwaków i zaaresztowała Penna i Meada.

Groziło im osadzenie w Newgate, więzieniu pełnym ludzi skazanych lub tylko podejrzanych o morderstwa, rabunki, kradzieże, oszustwa, zadłużenia, więzieniu ociekającym brudem, wilgotnym, zaszczurzonym, w którym wiązka czystej słomy była luksusem. Nakaz lorda majora adresowany do zarządcy Newgate nie budził żadnych wątpliwości: „Proszę przyjąć do waszego aresztu ciało Williama Penna niniejszym wam przesłane, który został zatrzymany na ulicy zwanej Gracious Street (Gracechurch Street – S.W.) w chwili, gdy przemawiał, pobudzając do buntu – i powodował wielki tumult wśród ludzi na ulicy królewskiej zebranych tamże, w sposób grożący zamieszkami i buntem, po czym trzymać go należy bezpiecznie, dopóki zgodnie z prawem nie zostanie zwolniony!”³.

Kto wie, czy pieniądze starego Penna nie sprawiły, że zamiast we właściwym Newgate osadzono obu w budynku zwanym „The Blacke Dogge Tavern of Newgate”, „Psiej Gospodzie w Newgate”, zwanym także gospodą „Pod Czarnym Psem”. Różnica była istotna i kosztowna. Zamiast chleba i wody dostawali posiłki z pobliskiej gospody, nawet wino bordeaux, płacąc za nie lichwiarskie ceny.

³ Cyt. za: C. Owens Peare, *William Penn*, London 1959, s. 110.

Już wieczorem obaj aresztowani znaleźli się przed lordem majorem. Nie zdjęli kapeluszy. Penn był raczej powściągliwy w informowaniu lorda majora o swych personaliach. A zresztą po co opisywać to, co wiadome jest tylko z listu Penna do ojca, o ile oczywiście można mu wierzyć do końca. Penn tak opisywał następnego dnia zajście z lordem majorem, zręcznie podkreślając odpryski uderzające w ojca:

„Wczoraj wieczorem zostałem razem z niejakim kapitanem Meadem, handlarzem płótnem, pojmany przez gromadę żołnierzy. Wieczorem zaprowadzono nas przed Majora. Postępował przeciwko mnie stosownie do starożytnego prawa; powiedział mi, iż powinienem zdjąć z głowy kapelusz, gdyż mimo wszystko jestem synem admirała Penna. Odrzekłem mu, że chcę być traktowany tak jak inni i nie szukam ucieczki przed powszechnym odnoszeniem się do ludzi. Odparł mi na to, że nie byłoby żadnej kwestii, gdybyś był oficerem dwadzieścia lat temu.

Wiodłem z nim dyskusję na temat kapelusza, uchylił się w końcu od niej, a ponieważ nie powiedziałem mu skwapliwie mego imienia William, gdy przesłuchiwał mnie, aby sporządzić nakaz umieszczenia w więzieniu, polecił swemu sekretarzowi napisać nakaz do Bridewell (osławione z powodu okropnych warunków więzienie – S.W.) i zaznaczył, że chciałby widzieć mnie wychłostanym, jako że przede wszystkim jestem synem Penna, który kiedyś wygłodził marynarzy. Słowa te bardzo głęboko mnie dotknęły niezależnie od tego, że były one wyrazem jego wielkiej słabości, a zarazem złośliwości wobec całego towarzystwa, które składało się z około stu ludzi. Powiedziałem mu, że mógłbym spokojnie znieść jego surowe wyrażenia pod moim adresem, ale jest mi niezmiernie przykro wysłuchiwać tak nieprawdziwych słów o moim ojcu, przy których dało się słyszeć szmer niezadowolenia wśród zebranych w sali. W skrócie, uznał te osoby jak i mnie za «buntowników» i obecnie jesteśmy «Pod Czarnym Psem» w Newgate. Tak więc, drogi Ojcze, nie gorsz się ani nie martw się tym, co się stało. Chyba Pan posta-

nowił doświadczyć naszej cierpliwości? Jestem pewien, że to, co się stało, cudownie obnażyło nicość Majora”⁴.

Był to już jeden z ostatnich ciosów, jakie w starego Penna uderzyły u schyłku jego dni. Był ciężko chory, życie jego zmierzzało ku końcowi. Niedawno dowiedział się, że ominęło go parostwo Anglii z powodu kłopotów władz z jego synem.

Lord major miał więc przed sobą wielokrotnego recydywistę, który w dodatku nawet nie chciał zdjąć przed nim kapelusza – zwyczajem kwaków było niezdejmowanie kapeluszy w miejscach publicznych (S.W.) – który na jedno jego słowo miał swoich dwa. Lord major wymierzył im grzywny, nie bacząc na protesty Penna i Meada, że nie naruszyli ani The Conventicle Act, gdyż zebranie odbyło się na ulicy, a nie w budynku, ani też The Five-Mile Act, skoro żaden z nich nie był duchownym. Zamieszki wywołała natomiast sama straż miejska, zupełnie niepotrzebnie rozprawiając nikomu niewadzących kwaków.

The Conventicle Act przyznawał skazanym prawo odwołania się do sędziów pokoju, orzekających z udziałem ławy przysięgłych na najbliższej sesji kwartalnej. Obaj aresztowani skorzystali z tego prawa. Dwa tygodnie przypadło im czekać w „Dogge Tavern in Newgate” na rozprawę.

Pierwszego września w Old Bailey, słynnym budynku sądowym Londynu, położonym niedaleko od miejsca „przestępstwa”, rozpoczęła się rozprawa. Przewodniczył składowi sądzącemu osobiście Samuel Starling, lord major Londynu. Obok niego zasiadał właściwy sędzia, John Howel, pełniący funkcję rekordera, permanentnego sędziego pokoju w Londynie. Na ławie sędziowskiej obok obu dostojników zasiadło sześciu radnych miejskich oraz dwóch szeryfów. Byli to posłuszni członkowie zespołu, którym dyrygowali tamci dwaj panowie. Niektórzy zresztą z nich zajmowali postawę bardzo aktywną, nie dbając zupełnie choćby o pozory bezstronności.

Po krótkiej ceremonii otwarcia rozprawy rekorder powołał ławę przysięgłych. Pamiętliwy Penn, któremu zawdzięczamy opis

⁴ Cyt. za: *Remember William Penn*, Philadelphia 1944, s. 34–35.

rozprawy, zanotował ich nazwiska. Oto one: Thomas Veer, który przewodniczył ławie, Edward Bushel, John Hammond, Charles Milson, Gregory Walklet, John Brightman, William Plumsted, Henry Henley, James Damask, Henry Michel, William Lever, John Bailly.

Dwunastu ludzi różnych profesji, których zadaniem było orzec zgodnie z własnym sumieniem, czy oskarżeni są winni zarzucanego im przestępstwa. Orzec mieli w oparciu o dowody ocenione według reguł przekazanych im przez sędziego. Wiekowa ewolucja prawa angielskiego uczyniła z przysięgłych organ mający być gwarancją bezstronnego rozstrzygania o winie oskarżonego. Zadaniem sędziego miało być dyrygowanie tokiem rozprawy z pozostawieniem stronom inicjatywy w zbieraniu i demonstrowaniu dowodów, pouczenie ławy przysięgłych o prawnych regułach oceny dowodów, z jakimi zetknęli się w czasie rozprawy, a po wysłuchaniu werdyktu przysięgłych, jeśli był to werdykt uznający winę, rzeczą jego było wymierzyć karę. Tak rodził się wtedy i taki do dziś pozostał podział funkcji sędziego i ławy przysięgłych, zwanej też „małą ławą”, w odróżnieniu od znacznie większego zespołu przysięgłych w liczbie co najmniej dwudziestu trzech osób dla wydania orzeczenia, czy zachodzą wystarczające dowody w ogóle do osadzenia obwinnionego na ławie oskarżonych. Ta druga ława przysięgłych zwana jest „wielką ławą”.

Przysięgli orzekają pozostawieni sobie, nikt z postronnych nie może im towarzyszyć, orzeczenie ich, zwane werdyktem, musiało zapaść jednomyślnie. Przysięgli, dopóki nie wydali werdyktu, nie mogli opuścić sali narad. Nie wolno było też podać im picia i jedzenia. Pusty żołądek i pragnienie miały skłonić przysięgłych do szybkiego dogadania się. Dopiero w połowie XIX wieku i później rygory te zostały w znacznym stopniu złagodzone. Żądanie jednomyślności jednak, jak i przywilej absolutnej niezawisłości w orzekaniu o winie pozostały do dnia dzisiejszego nienaruszone.

Akt oskarżenia brzmiał:

Otóż William Penn, szlachcic, i William Mead, ten ostatni z Londynu, handlarz płótnem, z udziałem innych osób, przysięgłym nieznanych, w łącznej liczbie około 300 osób, w dniu 15 sierpnia i 23 roku panowania Króla, około jedenastej przed południem z użyciem siły i broni w parafii St. Bennet Grace Church, w Bridge Ward w Londynie, na ulicy zwanej Gracechurch Street, zorganizowali bezprawnie zebranie, któremu towarzyszyły zamieszki, w które sami się włączyli, przez co naruszony został pokój rzeczzonego Monarchy. I jako że rzeczeni William Penn i William Mead wspólnie z innymi osobami, przysięgłym nieznanymi, wówczas i tamże zebrali się i założyli związek, rzeczony William Penn w porozumieniu z Williamem Meadem i dzięki poduszczeniu przez rzeczzonego Williama Meada wówczas i tamże na otwartej ulicy podjął się odprawienia nabożeństwa i wygłoszenia kazania, i rzeczywiście odprawiał nabożeństwo i wygłaszał kazanie do Williama Meada i innych osób tamże zgromadzonych, skutkiem czego doszło do wielkiego zbiegowiska i tumultu wśród ludzi na wspomnianej ulicy tamże i wówczas, a trwało to wszystko przez dłuższy czas, obrażając rzeczzonego Monarchę i jego prawa, wywołując poważne naruszenie pokoju, wiodąc do wielkiego zastraszenia i zagrożenia wielu jego lenników i poddanych, do złego przykładu innym, chcącym być podobnymi przestępcami, i do naruszenia pokoju rzeczzonego Monarchy, jego Królestwa i godności⁵.

Historycy już dawno zwrócili uwagę na kilka niedoręczności w akcie oskarżenia. W. Hepworth Dixon wypominał błędną datę czynu, zajście miało miejsce przecież 14 sierpnia, w dniu 15 sierpnia obaj oskarżeni byli już lokatorami „Dogge Tavern”. Bzdurą zaś było czynienie im zarzutu, że używali siły i broni. Obaj, zostając kwakrami, odrzucili tym samym miecze, zrezygnowali z posługiwania się siłą przy rozwiązywaniu wszelkich konfliktów.

Ważniejsze jednak jest co innego. Nietolerancja religijna kryła się pod płaszczykiem dbałości o bezpieczeństwo i spokój ludzi, nabożeństwa w aktach urzędowych nazywano nielegalnymi zebraniami, duchowni zyskiwali miano kierujących zebraniami.

⁵ *Coblett's Complete Collection of the State Trials*, London 1810, t. VI, s. 956–957.

Tak jakby władzom zależało tylko na ochronie obywateli przed narażaniem ich na niebezpieczeństwo utraty życia, zdrowia lub majątku. Każda nietolerancja ma za siostry przewrotność i zakłamanie.

Gdy oskarżyciel odczytał akt oskarżenia, padło pytanie rekordera:

– Co na to powiecie, Williamie Penn i Williamie Mead, przyznajecie się do winy, czy też uważacie, że jesteście niewinni?

– Wykluczone, byśmy byli w stanie zapamiętać akt oskarżenia tylko po odczytaniu. Żądamy kopii, tak jak postępuje się w podobnych przypadkach – odparł Penn.

– Najpierw musicie ustosunkować się do aktu oskarżenia, zanim dostaniecie kopię.

– Nie znam się na formalnościach prawa i dlatego odpowiem prostymi słowami, żądam dwóch rzeczy od sądu:

1. Nie będzie żadnych uprzedzeń wobec mnie ani nikt nie pozbawi mnie uprawnień, z których inni korzystają.

2. Obiecacie mi, panowie, że wysłuchacie mnie lojalnie i dacie mi możliwość obrony.

Rekorder zapewnił obu oskarżonych, że tak właśnie się stanie. Wówczas Penn:

– W takim razie stwierdzam, że jestem niewinny.

To samo powiedział William Mead.

Lord major przerwał wówczas rozprawę. Nie dowiemy się nigdy, dlaczego. W zamian sąd zabrał się do sądzienia morderców, włamywaczy i złodziei. Po pięciu godzinach, po południu, oskarżonych sprowadzono z powrotem na salę, ale tylko po to, aby poinformować ich, że rozprawę odracza się do pojutrze.

3 września rozprawa rozpoczęła się od początku. Na samym wstępie doszło do pierwszego incydentu, będącego miarą przyszłych napięć na sali.

Penn i Mead nie zdjęli kapeluszy z chwilą wejścia sądu na salę. Choć zachowanie ich było zgodne z obyczajami kwaków, wyglądało ono na obrazę sądu. Któryś z urzędników podbiegł do oskarżonych i zrzucił im kapelusze na podłogę. To nie wystarczyło lordowi majorowi i rekorderowi.

– *Sirrah*⁶, kto prosił pana o zdejmowanie kapeluszy z ich głów? Proszę je nałożyć im z powrotem! – rozpoczął zajście lord major, zwracając się do gorliwca.

– Czy wiecie, gdzie się znajdujecie? Wiecie, że jest to sąd Króla? – włączył się rekorder.

Odpowiedź Penna niewiele miała wspólnego z respektem dla obu panów:

– Wiem, że jest to sąd, i przypuszczam, że jest to sąd Króla.

– Czy nie wiecie, że należy się szacunek sądowi? Dlaczego nie zdjęliście kapelusza? – chciał się dowiedzieć rekorder.

– Ponieważ nie wierzę, że to ma oznaczać szacunek.

– Dobrze, wobec tego sąd nakłada po 40 marek grzywny na wasze głowy za obrazę sądu – zakomunikował rekorder.

Była to poważna kwota. Marka, która była tylko wartością obliczeniową, nie było jej w monecie, równała się około 13 szylingom i 4 pensom. Grzywny wynosiły więc po około 27 funtów. Nawet dzisiaj pieniądze te mają pewną wartość.

Penn nie pozostał dłużny rekorderowi. Skomentował grzywnę:

– Chciałbym oświadczyć, że stanęliśmy przed sądem bez kapeluszy i jeśli zostały one włożone nam na głowy, to stało się to na polecenie sądu, wobec tego sąd powinien być ukarany grzywną.

Wtrącił się Mead:

– Czy ja też zostałem ukarany? – Po czym oświadczył z emfazą:

– Żądam, aby przysięgli i wszyscy ludzie pamiętali o niesprawiedliwości rekordera; nie dość, że kazał nałożyć mi na głowę kapelusz, to jeszcze nałożył na mnie grzywnę.

Swoją drogą oskarżonym nie brakło bezczelności. Prawie natychmiast potem drugi incydent. Podczas ponownego zaprzysięgania przysięgłych jeden z nich, Edward Bushel, nie pocałował Biblii. Sir J. Robinson, dowódca Tower of London, pełniący

⁶ Zwrot odpowiadający mniej więcej słowom – Mocium dzieju, mocium panie, panie dziejku.

funkcję oskarżyciela, zażądał, aby Bushel zrobił to, jak należy. Zawiązała się dyskusja między Bushelem a ławą sędziowską. Penn w swoim opisie rozprawy nie informuje niestety, czym się zakończyła. Chyba Bushel skapitulował, gdyż utrzymał się w ławie przysięgłych. Na szczęście, bo to jego zachowanie wyznaczy za chwilę tok wypadków, sprawi, iż jego nazwisko na zawsze zwiąże się z dziejami politycznymi nie tylko Anglii, ale i historią europejskiego procesu karnego.

Żądanie Robinsona było jednym z nielicznych przejawów obecności oskarżyciela na rozprawie. Wyglądało na to, że Sir J. Robinson nie miał zbyt wielkiego serca do oskarżania. Nie jest więc wykluczone, że w jakimś stopniu dopingowało to aktywność lorda majora i rekordera. Zazwyczaj bowiem bywa, że sędzia niejako automatycznie, prawie bezwiednie, przejmuje na siebie ciężar dowodzenia winy, gdy oskarżyciel nie jest dostatecznie czynny. Sędziego po prostu wciąga wytworzona w ten sposób luka. A co dopiero, gdy sędzia jest od pierwszej chwili uprzedzony przeciwko oskarżonemu.

Postępowanie dowodowe było chyba bardzo krótkie, skoro Penn nie uznał za stosowne napisać o nim więcej.

Pierwszym świadkiem był James Cook, porucznik straży miejskiej. To on zaaresztował obu oskarżonych. Zeznał, że widział Penna przemawiającego na Gracechurch Street, ale z powodu gwaru nie był w stanie dosłyszeć, co mówił. Liczebność zgromadzonych ocenił na 300–400 osób.

Podobnie zeznawał drugi świadek, Richard Read, członek straży miejskiej. I on nie znał treści kazania. Widział natomiast kapitana Meada mówiącego coś do porucznika Cooka. Uważał, że tłum liczył około 400–500 osób.

Trzeci świadek, nie odnotowano jego nazwiska, tyle samo miał do powiedzenia.

I to było wszystko. Dowody więc równały się zeru. Nie stwarzały najśłabszej podstawy dla zastosowania choćby jednej z przytoczonych ustaw. Nie udowodniono treści kazania Penna, nieznana była rola Meada, mowy nie było o zamieszkach, rozruchach, jakichś podburzeniach do buntu.

Gdy nie ma dowodów, a dąży się za wszelką cenę do skazania, czyni się wszystko, by uzyskać przyznanie. Ma ono wyrównać brak innych dowodów, a przede wszystkim uspokoić sumienie tych, którzy będą decydować.

Rekorder chciał więc, aby Mead przyznał się.

Spytał go:

– Co pan powie, Mr Mead, był pan tam?

– Zasadą w naszym prawie jest: *nemo tenetur accusare se ipsum*, co jeśli nie brzmi dobrze w łacinie, jestem pewien, że brzmi dobrze w języku angielskim – „Nikt nie może być zmuszony do oskarżania siebie”. Dlaczego więc pan stara się usidlić mnie, posługując się takim pytaniem? Proszę nie wykazywać swojej niechęci wobec mnie. Czy to podobne do sędziego, który powinien być obrońcą oskarżonego?

– Sir, trzymaj język za zębami. Nie mam zamiaru chwycić ciebie w pułapkę.

Penn wtrącił się:

– Tak, przyznajemy się, ale do tego, że nie rezygnujemy z wykorzystywania naszego prawa do zbierania się dla modlitwy ku czci naszego świętego sprawiedliwego Boga, oświadczamy całemu światu, iż uważamy za swój święty obowiązek stale spotykać się z tak dobrej okazji. Żadne też władze na ziemi nie będą w stanie skłonić do rezygnacji z wielbienia Boga, który nas stworzył.

Radny Brown stracił cierpliwość:

– Jesteście tu nie z powodu nabożeństw, ale dlatego, że naruszyliście prawo. Właśnie takim gadaniem czynicie wiele złego.

– Jeszcze raz stwierdzam, że nie naruszyłem prawa, jak też nie jestem winien tego, co mi zarzuca akt oskarżenia, a żebyśmy, ława sędziowska, przysięgli, ci, którzy nas słuchają, i ja sam, byli w stanie zrozumieć lepiej, o co w ogóle chodzi, postarajcie się wyjaśnić mi, na podstawie jakiego to prawa nas oskarżacie, jakie przepisy prawa stanowią podstawę aktu oskarżenia.

– Na podstawie prawa powszechnego (zbudowanego z precedensów sądowych, tzw. Common Law – S.W.) – padła odpowiedź rekordera.

– Gdzie jest to prawo powszechne? – Penn udał naiwnego.

– Nie wyobrażajcie sobie, że jestem w stanie przypomnieć naprędce tak ogromną ilość osądzonych kiedyś spraw, które łącznie nazywamy prawem powszechnym, aby zaspokoić waszą ciekawość.

– Odpowiedź ta, jestem tego pewien, nikogo nie zadowoli. Jeśli to prawo ma być powszechne, to trudności nie będzie w jego określeniu.

Przyparty do muru rekorder chciał dyskurs skierować z powrotem na tor bardziej pożądany i wygodny:

– Sir, czy przyznajesz się do czynów opisanych w akcie oskarżenia?

Pytanie to tylko dało Pennowi okazję do złośliwego zebrania razem swych dotychczasowych pytań:

– Czy ja mam się przyznać do tego, co zarzuca mi akt oskarżenia, który nie ma oparcia w prawie? Jeśli miałby mieć oparcie w prawie, które waszym zdaniem naruszyłem, to dlaczego nie chcecie wymienić przepisów tego prawa? Jak więc przysięgli będą w stanie wydać werdykt, skoro nie zostało powołane prawo, na podstawie którego powinni ocenić rzetelność aktu oskarżenia i moją winę lub niewinność?

Rekorder na to nic nie miał do powiedzenia. Mógł jedynie przyznać, iż The Conventicle Act stanowił podstawę prawną oskarżenia. Wówczas jednak dowody w postaci zeznań wszystkich trzech świadków zlikwidowałyby możliwość zastosowania przepisów tej ustawy. Tu była przyczyna ucieczki sędziów do mgławicowego prawa powszechnego. Należało zaś przytoczyć konkretne precedensy. Żaden z nich zaś nie odpowiadał faktom zarzuconym obu oskarżonym. Rekorder pojął, że we względnie jeszcze spokojnej dyskusji nie miał żadnych szans. Przerzucił się więc do metody obrażania i krzyku. Zaczęło się bezceremonialne „tykanie” obu oskarżonych. Wrzasnął:

– Jesteś skończonym impertynentem, mów o akcie oskarżenia!

– Oświadczam, że jest to odpowiednie miejsce do mówienia o prawie. Jestem tu sprowadzony jako więzień. Chodzi o moją

wolność, która jest moim największym dobrem. Widzę przede mną wiele ust i uszu, wobec czego muszę mieć jakąś możliwość obrony, bez względu na to, czy chcecie tego, czy też nie. Powtarzam, dopóki nie wykażecie mi i ludziom dookoła, jakie prawo dało podstawę do sporządzenia aktu oskarżenia, będę uważać za pewne, że proces jest całkowicie dowolny i bezzasadny.

– Pytanie brzmi: Czy przyznajesz się do winy, że popełniłeś czyny zarzucone ci w akcie oskarżenia? – rekorder nie chciał zrezygnować ze swojego.

– Pytanie nie ma brzmieć, czy przyznaję się do winy, ale czy akt oskarżenia jest zgodny z prawem. Odpowiedź, że opiera się on o prawo powszechne, będzie dopóty zbyt ogólna i niedokładna, dopóki nie dowiemy się obaj, gdzie i jakie prawo zostało wydane, gdyż kiedy nie ma prawa, to nie ma i jego naruszenia – znowu Penn pouczył rekordera.

– Jesteś naprawdę impertynentem! Chcesz uczyć sąd, jakie prawo obowiązuje? To jest *lex non scripta*, prawo niepisane, które wielu ludzi studiowało przez trzydzieści i czterdzieści lat, aby je poznać, i ty chciałbyś, bym je przytoczył ci w jednej chwili?

– Z pewnością, ale jeśli prawo powszechne tak ciężko pojąć, to daleko mu do tego, aby było powszechne. Jeśli wywody lorda Coke’a w jego *Institutes* mają być traktowane na serio, to warto pamiętać, że mówi on nam, iż prawo powszechne jest zbiorem uprawnień dla wszystkich, że powszechne prawa stanowią wielką kartę przywilejów potwierdzonych przez królów Henryka III, Edwarda I, Edwarda III. Píše o tym Coke w *Institutes*, w tomie 2, na stronie 56. Nie zmierzam do obrazy sądu, ale chcę, by moja obrona została wysłuchana. Muszę więc otwarcie wam powiedzieć, że jeśli nie wskażecie mi prawa, które, jak mówicie, pogwałciłem, to pozbawicie mnie moich niezaprzeczalnych przywilejów. Stanie się wiadome wszystkim, że poświęciliście przywileje Anglika po to, aby zrealizować wasze nieczne i arbitralnie powzięte zamiary.

Penn wbrew swoim zapewnieniom zdawał sobie chyba dobrane sprawę, że słowa jego, mówiąc bardzo oględnie, nie nale-

żały do rzędu uprzejmych. W dodatku pozwolił sobie na zademontrowanie pewnego kwantum wiedzy prawniczej, wykazanie rekorderowi, że ma nieco więcej niż on do powiedzenia na temat prawa powszechnego. A tego sędziowie bardzo nie lubią.

Czas spędzony w więzieniu, jak widać, Penn zdążył wykorzystać na przygotowanie się do obrony. Udało mu się nawet nieco podkształcić Meada, który w swej karierze wojskowej i zawodzie handlarza płótnem szczęśliwie dotąd nie zetknął się z labiryntem prawa karnego w Anglii.

Ostatnie słowa wyprowadziły rekordera całkowicie z równowagi.

– Zabierzcie go stąd! – wybuchnął i zwrócił się do lorda majora: – Jeśli wasza lordowska mość nie postąpi tak samo wobec tego nieznośnego jegomościa, aby zatkać mu gębę, to nie będziemy mogli niczego dzisiaj załatwić!

Lord major jakby na to czekał:

– Zabierzcie go, zabierzcie stąd! Wsadzić go do Baile Dock!

Penn zdążył jeszcze powiedzieć:

– To są wszystko daremne krzyki. Czy to w ogóle ma coś wspólnego ze sprawiedliwością albo uczciwym sądzeniem? Czy dlatego musieliście mnie usunąć z sali, że powoływałem się na fundamentalne prawa Anglii? Powierzam tylko sumieniom przysięgłych, którzy są moimi jedynymi sędziami, do rozważenia, kto będzie miał prawo nosić strój sędziego, jeśli owe stare fundamentalne prawa odnoszące się do wolności i majątku, nie ograniczone do niektórych tylko wyznań, nie będą skrupulatnie przestrzegane i stosowane?

– Milczeć! – rekorder próbował mu przerwać.

– Nie będę milczeć w sprawie, która nie tylko mnie, ale dzieciaków rodzin tak bardzo dotyczy.

W tym momencie strażnicy wywlekli Penna z sali i zaprowadzili do małego pomieszczenia obok sali rozpraw, zwanego Baile Dock.

Mead, którego pozostawiono na sali, wszedł od razu w rolę Penna. Nie czekając na przyzwolenie zabrania głosu, zaapelował do przysięgłych: